Tadeusz Pini

"Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henry Reeve", T. I-II, préface de J. Kallenbach, Paris 1902 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 2/1/4, 145-156

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Do Miechowitów też odnieść należy zatracony dzisiaj kancyonał Przeworszczyka z r. 1435, świadczy o tem choćby miejsce jego powstania, czyli przepisania, oraz treść i charakter samych pieśni. Już zewnętrznie uwydatnia się w nim niemały udział szkoły w rozwoju naszej pieśni. (Cantionale labore et ingenio... ludi magistri in Przeworsk): ze szkoły też wychodziła pieśń świecka, na modłę religijnej i kościelnej stworzona i śpiewana, nieraz nawet treści nieobyczajnej, jak np. znana z pierwszych zaledwie wyrazów owa polska piosnka studencka w szacie łacińskiej z r. 1487: »*In ista domo sicut in paradiso*« (Acta capit. et indic. II. nr. 1860)....

Ks. Jan Fijałek.

Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henry Reeve. Préface de M. J. Kallenbach. Paris, 1902. T. I. str. LI + 455, t. II. str. 361. Z trzema heliograwiurami i podobizną autografu. — Z nieznanych rękopisów Zygmunta Krasińskiego. Listy Krasińskiego do H. Reev'a, »Biblioteka Warszawska» 1901, październik, str. 1—27, listopad, str. 201—245. Z nieznanych rękopisów Z. Krasińskiego. »Biblioteka Warszawska« 1901, sierpień, str. 197—221, wrzesień, 389—413. — Nieznane wiersze Z. Krasińskiego. »Biblioteka Warszawska« 1902, maj, str. 327—331. — Dr. H. Biegeleisen, Zapomniane utwory Zygmunta Krasińskiego. »Krytyka« 1901, styczeń, str. 17—18, luty, 76—78, marzec, 142—144. — Adam Krasiński, Poeta myśli. »Biblioteka Warszawska« 1901, styczeń, str. 32—67, luty, str. 205—233. — Lambro, »Proroctwo rzezi galicyjskiej wobec historyi, Napisał... (»Polska i postęp, hasła XX w.«) Kraków, Drukarnia Narodowa, 1902 8°, str. 24. — Z. Krasiński, »Nieboska Komedya«. Opracował dla użytku szkolnego Dr. Piotr Chmielowski. (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy t. 6) Brody, F. West, 1902, 8° str. 95. — Prof. Jan Wilkosz, Rozbiór Nieboskiej Komedyi Z. Krasińskiego, opracował w sposób przystępny... Kraków 1902, nakładem księgarni D. E. Friedleina, 16° str. 108 i 4 nl. — F. Hösick, Nad wodą wielką i czystą. (Z życia poetów nad Lemanem). »Książki dla wszystkich« Warszawa, M. Arct 1903, 16° str. 136.

Postać Zygmunta Krasińskiego zaczyna powoli wyłaniać się z legendowych mroków, którymi otoczyli ją niektórzy biografowie i przybiera kształty coraz bardziej rzeczywiste i pełne. Dzieje się to przede-

wszystkiem dzięki coraz częstszemu wydawaniu nieznanych dotychczas utworów i listów poety. Oto po cząstce listów do Delfiny Potockiej, ogłoszonej niedawno przez p. Kamińskiego, ukazują się najpierw t. zw. »Myśli pobożne«, potem fragmenty »Wandy«, utwory z czasów genewskich, drobne wiersze liryczne a wreszcie obszerna korespondencya poety z Reevem. Jeżeli się zważy, że jest już zapowiedziane ukazanie się w niedalekiej przyszłości wielotomowej korespondencyi z ojcem i że zupełne wydanie pism, obejmujące cały szereg nieznanych dotychczas utworów ze znakomitą »Trójcą« na czele, drukuje się już w Krakowie — nie trudno przyjść do wniosku, iż postać autora »Irydiona« wystąpi przed nami wkrótce w świetle zupełnie innem, wyrazistsza, zrozumialsza a przedewszystkiem bardziej prawdziwa.

Nie przesądzajmy jednak tego, co nam przyniesie przyszłość, a zajmijmy się tem, co nam dały dwa ostatnie lata. Pomiędzy tymi nabytkami najwybitniejsze miejsce zajmuje niezmiernie bogata i niezmiernie zajmująca korespondencya z Reevem. Ma ta książka ciekawą historyę, bo istnienie swoje zawdzięcza szacunkowi, jakim pamięć Krasińskiego otaczało dwu ludzi: wnuk poety i »król dziennikarzy angielskich«. Reeve nie tylko przechowywał starannie wszystkie listy, otrzymane od zaprzyjaźnionego z nim Polaka, ale nadto odebrał od niego w r. 1832 wszystkie listy swoje, które w ten sposób ocalały — inne, pisane przez niego następnie, zaginęły. Kiedy w r. 1892 chęć odszukania pamiątek po dziadku zawiodła wnuka poety do Anglii i zaprowadziła do Reeva, ten uradowany spotkaniem, które mu przypomniało lata młodzieńcze, darował wnukowi przyjaciela całą korespondencyę wraz z długim szeregiem utworów francuskich Z. Krasińskiego, pochodzących z epoki genewskiej[1]).

Wszystkich listów zawiera korespondencya 163, z tych 42 pisanych przez Reeva; listy Krasińskiego obejmują czas od połowy r. 1830 do kwietnia 1838, — listy Reeva zaś tylko dwa lata, 1831—1832. Już same te daty mówią wiele o wielkiem znaczeniu korespondencyi. Kiedy pierwszy znany dotychczas list Krasińskiego (do Gaszyńskiego) pochodził z kwietnia r. 1832, obecnie mamy kilkadziesiąt z dwu lat poprzednich, z czasu niezmiernie ważnego dla rozwoju poety, bo przełomowego, dzielącego »Władysława Hermana« od »Nie-Boskiej Komedyi«. Jeszcze lepiej zrozumiemy to znaczenie, jeżeli rozważymy charakter rozmaitych zbiorów listów Krasińskiego. Pochodzą one przedewszystkiem z czasów, kiedy poeta drżał z obawy, aby przypadkiem nie posądzono go o autorstwo jego dzieł i skutkiem tego albo wcale o nich nie mówił w listach, albo tak oględnie i tak zagadkowo, że na ich podstawie bardzo niewiele można było wyjaśnić. Przytem ani Sołtana ani Małachowskiego nie bardzo zajmowały sprawy literackie — do szerszych zwierzeń z natchnień i pomysłów poetyckich nadawał się więc jedynie Gaszyński. Ale pomimo szczerej przyjaźni, łączącej tych poetów, Krasiński nie tylko nie uznawał starszeństwa Gaszyńskiego i nie

[1]) Por. przedmowę prof. J. Kallenbacha, str. XLVII—XLVIII.

radził się go nigdy, ale czując w sobie zdolności o wiele wyższe, traktował go z góry nieco i nie wywnętrzał się przed nim zbyt otwarcie. Stosunek z Reevem był zupełnie inny; Krasiński nie tylko kochał go jako przyjaciela, ale widział w nim — mniejsza o to, czy słusznie czy niesłusznie — talent poetycki równy swemu, więc mówił z nim najczęściej o poezyi i o swych planach poetyckich, a mówił tak szczerze, że równie szczere zwierzenia znajdziemy chyba w listach do Delfiny Potockiej.

Tak więc w czasie, z którego pochodzą i w wielkiej obfitości zawartych w nich faktów i zwierzeń najskrytszych nawet myśli leży wielkie znaczenie tych listów. Geniusz Krasińskiego można tam obserwować *in statu nascendi*, we wszystkich fazach, które przechodzić musiał napół dziecinny autor »Władysława Hermana« nim doszedł do tej potęgi myśli i artyzmu, która przemawia do nas z kart »Nie-Boskiej Komedyi«. Oprócz tego stopniowego rozwoju pojęć estetycznych i etycznych spostrzegamy tu dwa ciekawe fakty. Oto najpierw widzimy, jak powoli i nieznacznie gromadzą się w umyśle młodego poety materyały do obu najznamienitszych dzieł; gromadzą się luźnie, bez logicznego związku, ale nader szybko, a w r. 1832 jest ich już tyle, że czytelnik oczekuje tylko chwili, w której poeta uświadomi je sobie i zanotuje zaraz, że pisze »Irydiona« lub »Nie-Boską«. Np. taka rozmowa ze służącemi w oberży w Ferney (t. I. str. 379—381), wcielona potem żywcem prawie w trzecią część »Nie-Boskiej«, zdanie o Saint-Simonistach (t. I. str. 446—448), gdzie już mowa wprost o rozpadaniu się współczesnego społeczeństwa (»..notre société s'en va, et nous périrons tous au milieu d'horribles convulsions«), rozprawy z przyjacielem o rewolucyi, której spodziewano się w Anglii i o rozruchach w Lyonie — to wszystko odbija się doniosłem echem w »Nie-Boskiej Komedyi«. Materyałów do »Irydiona« (początkowo miał brzmieć tytuł »*Irydion Amphilochides*« — por. t. II. str. 31), bardzo ciekawych, jest o wiele więcej. Potwierdzają one w zupełności moje przypuszczenie, wyrażone przed trzema laty w pracy o genezie tego utworu, że pierwsza, zniszczona potem, jego redakcya miała charakter »pogański«, że zemsta była w niej apoteozowaną (por. np. t. I. str. 353 i n.).

Oprócz tych pierwiastków, które gromadzą się powoli i złożą się na największe arcydzieła Krasińskiego, dowodzi korespondencya z Reevem istnienia w poecie innych, stałych, które przetrwają aż do końca życia. Są to pojęcia, których stwierdzenie jest dla zrozumienia charakteru poety, jego postępowania w życiu i jego dzieł — poprostu nieocenione. Przypatrzmy się dla przykładu temu, co odpowiada przyjacielowi, na podsuwaną mu przez niego myśl ożenienia się z Henryką Willan[1]):

»Czym ci kiedy powiedział, ja, którym ci wszystko mówił, iżby w miłości mej dla H*** tkwił jaki cel wyraźny i dotykalny, uwiedzenia

[1]) Cytuję według tłómaczenia, podanego w »Bibliotece Warszawskiej« 1901, t. IV. str. 206 i nast.

czy małżeństwa? Mówiłem o niej przed tobą, jako o uwielbionej przezemnie istocie, której nigdy swoją na ziemi nazwać nie miałem, a kochałem stokroć bardziej jako duszę, aniżeli kobietę. Miłowałem ją, jak nikt jej miłować nie potrafi. Gotów byłem za nią zginąć, poświęcić dla niej fortunę, karyerę, ale nigdy nie śniłem o jej ręce, nigdy nie chciałem zmienić złudzeń w jarzmo rzeczywistości. Pożądałem tylko jej serca. a zawsze ręka jej stawała pomiędzy mną a jej sercem. Henryetta Willan nigdy dla mnie małżonką być nie miała, jeno poetycznym punktem wyjścia dla całego mego żywota. Dziś jest ona moją mitologiczną przeszłością, wiekiem bohaterskim i ku niej też, acz wzgardzony, zwracam spojrzenia i myśli, bądź gdy chcę w pieśń, bądź w czyn uderzyć. Atoli gdy mówisz mi o małżeństwie, nasuwasz mi przypomnienie notaryusza i kontraktu, starego ojca i siostry i brata urwisza i wszystkie przygotowania i cały ciężar uprzęży, którą małżeństwo na człowieka nakłada — wierzaj mi, wtedy zbezczeszczasz miłość moją, bryzgasz błotem i piaskiem na moje oczy..... Moja ukochana i żona moja nie mogą się zlać w jedno. Jedna była aniołem, czemś nad kobietę górniejszem; drugiej może nigdy nie będzie, a jeśli się znajdzie kiedy, będzie to prosta śmiertelnica, dobra na to, aby mi bieliznę cerować lub podać leki w razie choroby«.

Ten mały ustęp tłumaczy nam bardzo wiele. Tłumaczy przedewszystkiem postępowanie Krasińskiego z żoną i Delfiną Potocką, które dotychczas było trudne do pojęcia, a następnie wyjaśnia nam wybornie stosunek postaci hr. Henryka do autora »Nie-Boskiej Komedyi«.

Ale korespondencya Krasińskiego z Reevem ma urok nie tylko dla badacza literatury i nie jedynie z powodu ważności zawartych w niej wskazówek i wiadomości; — gdyby nawet nazwiska autorów tych listów były mniej znane i głośne a nawet zgoła obce nauce, pomimo to byłaby książką bardzo zajmującą. Bo nie jest to zwykły zbiór listów — to nie pełna prostoty korespondencya Mickiewicza, to nie błyskotliwe, melancholijne listy Słowackiego lub pełne głębokich myśli Krasińskiego z doby późniejszej — w tych młodzieńczej wymianie zdań i przekonań tkwi życie, którego daremnie szukalibyśmy w wymienionych zbiorach, powiedziałbym: tkwi akcya prawie powieściowa. Myślę tu naturalnie nie o efemerycznych uczuciach Krasińskiego do Henryki Willan lub Reeva do Konstancyi Sauterre, lecz o ciągłem doskonaleniu się młodych przyjaciół, o ciągłym ich rozroście duchowym. A jeżeli korespondencyę z Reevem od innych zbiorów listów Krasińskiego różni przedewszystkiem szczerość i obfitość szczegółów, które dotyczą poetyckich planów, to od zbioru listów Mickiewicza, Słowackiego itd. różni ją znowu to, że podczas gdy w tamtych widzimy wielkich ludzi, tu widzimy, jak tacy ludzie stawali się wielkimi.

Na tych kilku ogólnikach i przykładach musimy poprzestać, bo dokładny rozbiór korespondencyi wymagałby osobnego i obszernego studyum, a ponieważ studyum takie, napisane przez hr. Adama Krasińskiego, już mamy, więc ciekawych odsyłam do niego, sam zaś kilka słów jeszcze muszę poświęcić zamieszczonym w drugim tomie »dodatkom«.

Wiadomo, że oprócz listów Krasińskiego, zachował się, dzięki Reevowi, cały szereg utworów francuskich z epoki genewskiej; w zeszłym roczniku »Pamiętnika« wyliczył je i opisał prof. J. Kallenbach. Otóż z pomiędzy tych utworów wybrano 15 i umieszczono w dodatku do korespondencyi wraz z pięciu innymi, przedrukowanymi z genewskiej »Bibliothèque universelle«. Dlaczego nie wydrukowano wszystkich, które się zachowały w rękopisie, rzecz bardzo jasna, bo znaczną ich część stanowią wypracowania, pisane przez młodego poetę dla profesora języka francuskiego, Rogera, a pozbawione wszelkiej wartości literackiej; dlaczego jednak nie wydano wszystkich utworów, drukowanych w »Bibliothèque universelle« (naturalnie z wyjątkiem dwu przedrukowanych w r. 1890 przez prof. Antoniewicza) tego nie rozumiem, a w przedmowie brak o tem wszelkiej wzmianki. Naturalnie nie mogę też sądzić o tem, czy wybór owych 15 artykułów był trafny, bo nie znam niedrukowanych, z pracy jednak prof. Kallenbacha, wspomnianej powyżej, można nabrać przekonania, że liczbę tę można było znacznie powiększyć z niemałą korzyścią dla studyów nad Krasińskim.

Pod względem artystycznym są te utwory prawie wszystkie słabe, niekiedy bardzo słabe — ze względu na pomysły bardzo ciekawe i ważne. W znacznej części są to fantastyczne rojenia, przypominające bardzo wyraźnie Jean-Paula (np. »Fragment d'un rêve«), czasem rozmyślania nad kwestyami społecznemi (»Sur le clergé«) lub politycznemi (»A Venise«), a jest pomiędzy nimi także dziwaczna w pomyśle i słaba w wykonaniu nowelka (»Le coléra«), ciekawa z tego powodu, że zawiera motywy, które później odezwą się donośnie w »Pierwszej części Nie-Boskiej Komedyi«, przezwanej niesłusznie i niepotrzebnie »Niedokończonym Poematem«. Najciekawsze są niewątpliwie urywki »Adama Szaleńca«, nie tylko jako wyraz uczuć Krasińskiego w r. 1831, ale także jako przykład, że on z tych uczuć lubił »dramat układać». Ballada« »Zawisza« niema w sobie nic balladowego — utwór ten powstał prawdopodobnie pod wpływem »spiewu« Niemcewicza.

Wydanie korespondencyi jest bez zarzutu, o ile naturalnie można bez porównywania z autografami stwierdzić. To jedno tylko wydaje mi się niewłaściwem, że tekst ustępu »Une étoile«, drukowanego w Bibliothèque universelle«, podano według autografu, dodając waryanty z tekstu drukowanego. Powinnoby być odwrotnie, nie ulega bowiem wątpliwości, że tekst drukowany jest redakcyą późniejszą, a więc jedynie obowiązującą wydawcę.

Przedmowa, napisana przez prof. Kallenbacha, zawiera to wszystko, czego potrzeba cudzoziemcowi, aby mógł czytać te listy ze zrozumieniem, dla polskiego czytelnika mało w niej, rzecz jasna, szczegółów nowych. Dokładny wskaźnik alfabetyczny imion własnych pozwala oryentować się w książce szybko, bez mozolnego przeszukiwania dużych tomów. Wytworne wydanie zdobią dwa nieznane dotąd portrety Krasińskiego i Reeva a nadto podobizna autografu »Zawiszy«. —

— Już w r. 1901 prof. Kallenbach ogłosił w »Bibliotece Warszawskiej« przekład trzydziestu listów Krasińskiego do Reeva i siedmiu

z pomiędzy tych utworów francuskich, które wydano w dodatku do korespondencyi. Ogółem przekład jest dobry; zauważyłem tylko jednę drobną niedokładność. Oto »Fragment dziennika« ma w przekładzie datę 11 marca 1830 i znaczek: »Dla H. W.« (Henryki Willan), podczas gdy oryginał francuski ma datę: 24 marca 1830 a dopisku owego wcale nie posiada. Nie podnosiłbym tego drobiazgu, gdyby nie to, że tłumaczenie zrobiono na podstawie rękopisu (wydanie książkowe wyszło o rok później) — więc nasuwa się pytanie, czy omyłkę tę popełnił tłumacz, lub też wydawca? — Przekład wspomniany jest prawdopodobnie cząstką z tłumaczenia całej książki, zapowiedzianego w notatce do »Poety myśli«; oby się to tłumaczenie ukazało szybko, bo korespondencya z Reevem zasługuje na jak największe rozpowszechnienie, a w oryginale francuskim, przeplatanym ustępami w języku angielskim, nie dla wszystkich jest dostępną. —

— Trzy »zapomniane« utwory Krasińskiego z czasów genewskich ogłosił w »Krytyce« z r. 1901 Dr. H. Biegeleisen. Sposób wydania nie może uchodzić za naukowy, bo tylko jeden utwór (»Le regret«) wydano w tekście oryginalnym i w przekładzie, dwa inne zaś (»Spowiedź« i »Wankana«) jedynie w tłumaczeniu. Nadto autentyczność ich jest bardzo niepewna; wprawdzie p. Biegeleisen powołuje się nie tylko na hypotezę prof. Antoniewicza, nie będącą jeszcze dowodem, lecz nadto na oświadczenie dr. J. Bineta, niegdyś przyjaciela Krasińskiego, dziś 87-letniego starca, który autorstwo Krasińskiego co do tych utworów miał potwierdzić — ale listu tego p. Biegeleisen nie podaje. Przytem nasuwa pewną wątpliwość fakt, że tylko »Spowiedź« była drukowana w »Bibliothèque universelle«, dwa inne zaś w czasopismach, w których współpracownictwo Krasińskiego jest bardzo wątpliwe (paryskie »Annales romantiques« i »Le Fantasque«). Najciekawszym z tych utworów byłaby »Wankana, spiew skaldyczny«, powstały na podstawie Eddy, a więc jakby zapowiedź wstępu do »Irydiona«, wyprawy Amfilocha do »kraju srebrnych potoków«. —

— Oprócz takiego mnóstwa materyałów do epoki genewskiej ogłoszono także trzy liryki z lat późniejszych, z r. 1840. Rok ten był w życiu Krasińskiego najobfitszym w wiersze liryczne, bo powstało ich w nim tyle, iż równoważą całą resztę dorobku poety na tem polu. Te, które zamieściła »Biblioteka Warszawska«, należą niewątpliwie do najlepszych, jakie autor »Irydiona«, liryk nie najświetniejszy, napisał. Wprawdzie nastrój ich miłosno-sentymentalny nie jest żadną niespodzianką i nowego pierwiastku do liryki Krasińskiego nie wnosi, ale forma jest w nich lepsza, niż w znacznej liczbie jego drobnych wierszy, a są przytem zwrotki, zawierające myśli tak piękne i tak głębokie, że nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby weszły w przysłowie — np. (w wierszu »Znów wraca wiosna«):

Z słońca na słońce, coraz wyżej, trzeba
Tym, co umarli, wdzierać się do nieba!

Wszystkie trzy wiersze odnoszą się do Delfiny Potockiej i są wyjęte z pisanych do niej listów poety. —

Przejrzawszy w ten sposób wydane w ostatnich dwu latach materyały do dziejów twórczości Krasińskiego, przejdźmy teraz do opracowań krytycznych.

Nim jeszcze korespondencya z Reevem ukazała się na półkach księgarskich, ogłosił na jej podstawie wnuk poety, hr. Adam Krasiński, w »Bibliotece Warszawskiej« pracę p. t. »Poeta myśli«, Tytuł, dla autora »Trzech myśli« dobrany dobrze, jest jednak nieco za obszerny, bo rozprawa nie podaje ogólnej charakterystyki poety, lecz dochodzi tylko do chwili powstania »Irydiona«, właściwie więc mówi raczej o narodzinach idei Krasińskiego, niż o nich samych. W tym jednak szczuplejszym nieco, niż tytuł zapowiada, zakresie przynosi ta rozprawa tyle szczegółów nowych a tak ciekawych i ważnych, opracowana jest tak umiejętnie, że trzeba je zaliczyć do rzędu najlepszych i najważniejszych z tych wszystkich, które się odnoszą do Krasińskiego, a wiadomo, jak takich rozpraw posiadamy niewiele. Przedewszystkiem ogromnie sympatyczna jest bezstronność autora. Czytamy wprawdzie (str. 38) obawę o to: »Pragnę o Zygmuncie Krasińskim naszym mówić, nie o moim, a trwożne serce pyta, czy rozróżnię poezyę i człowieka... czy Krasińskiego zrozumiem, niezapatrzony w twarz mego Dziada«, ale obawa to płonna. Autor nie tylko nie idealizuje zbytnio twórcy »Przedświtu«, lecz nadto zdziera śmiało z jego głowy te wszystkie laury, którymi chciano go wieńczyć bez potrzeby, twierdząc słusznie i pięknie, że »miłość w prawdzie jedynie swoją siłę czerpać powinna«. Najciekawszym może przykładem tej bezstronności jest ustęp (na str. 223 i n.), zbijający zaszczytne chyba bardzo dla Krasińskiego twierdzenie prof. Tarnowskiego, że »jest on jedynym może na świecie poetą, w którego poezyi niema nic osobistego«. Wprawdzie prof. Tarnowski sam zaprzeczył temu swemu twierdzeniu, wykazując ścisły związek hr. Henryka i Młodzieńca z życiem poety, ale przecież charakterystyczny jest fakt, że niezasłużony zaszczyt pierwszy odsuwa od swego dziadka — wnuk poety, wykazując brak podstawy tego mniemania.

Wartość studyum o »poecie myśli« podnosi znacznie materyał, na którym się ono opiera, a jest nim oprócz korespondencyi z Reevem niewydana korespondencya poety z ojcem i również niewydane »wspomnienia« o autorze »Irydiona«, napisane przez K. Gaszyńskiego. Trudno mi naturalnie osądzić, czy cały ten nieznany dotychczas materyał jest w pracy należycie wyzyskany, czy na jego podstawie nie można było rozwoju duchowego Krasińskiego scharakteryzować jeszcze lepiej i dokładniej — natomiast trzeba stwierdzić, że z rękopisów autor podał wiele rzeczy bardzo ważnych. Np. na str. 62 wspomina, że »pomysły do »Nieboskiej« rodzą się i budzą z listopadowego powstania«, ale na podstawie cytowanych ustępów z korespondencyi z ojcem można przyjść do przekonania, że nie tylko uczucia wywołane powstaniem, lecz wprost wieści o niem wywołały pierwsze wizye tego utworu. Oto jenerał Krasiński przedstawiał synowi powstanie jako sprawę nie narodowościową, lecz socyalną. »Narodowości poznikały, dwa kolory rządzą

światem«, pisze w jednym z listów, »porządek i rozruch, a to na to, aby ci, co posiadają, nie posiadali, a ci, co nie posiadają, aby posiedli« (cyt. na str. 51). Mowa tu naturalnie o dniach lelewelowskich — ale ten pogląd, rozszerzony na całe powstanie, utkwi młodemu poecie w umyśle; odtąd zacznie on zastanawiać się nad kwestyą społeczną, a kiedy mu jakiś emigrant opowie o tych rozruchach »straszne rzeczy«, uwierzy, że to »kluby zgubiły Polskę«. Czy w tej mierze nie tkwi podstawa do »Nie-Boskiej Komedyi«, czy obóz Pankracego nie jest przypadkiem domyślnym obrazem dni lelewelowskich a nie rewolucyi francuskiej? Pytanie to bardzo ważne, na które stanowczo odpowiedzieć nie można — może listy do ojca wyjaśnią tę sprawę. Oby tylko jak najprędzej sprawdziła się obietnica ich wydania!

Bardzo ciekawe spostrzeżenie czyni Ordynat Krasiński o postaci Pankracego: oto twierdzi on, że w niej jest nakreślony portret młodego Łubieńskiego, w którym poeta widział »pokrewną Pankracemu potęgę, zdolność olśniewania, zimną bystość agitatora«. I rzeczywiście, to, co Krasiński mówi o nim w listach do Reeva (por. przedewszystkiem t. I. str 282), nie tylko przemawia za tem przypuszczeniem, ale nasuwa nadto drugie: czy rozmowa hr. Henryka z Pankracym nie jest spotęgowanem wspomnieniem rozmowy, którą w r. 1831 miał Z. Krasiński z Łubieńskim w Genewie? Posiadają one tyle punktów stycznych, że przypuszczenie takie jest więcej niż prawdopodobne.

Streścić krótko rozprawę, przedstawiającą dzieje rozwoju talentu poetyckiego Krasińskiego w przeciągu lat kilku, wskazać wszystko to, co w niej jest ciekawem i nowem, byłoby poprostu niepodobieństwem. Poprzestanę więc na powtórzeniu tego, co już z początku powiedziałem, że praca Ordynata Krasińskiego jest przyczynkiem bardzo ważnym i że w studyach nad autorem »Nie-Boskiej« stanowi znaczny krok naprzód. Można się oczywiście z autorem spierać o niejedno (np. o powody braku rodzinnych krajobrazów u Krasińskiego (str. 41—42) lub o znaczenie »Legendy« z »Trzech myśli« (str. 210) itd.); sprostować trzeba twierdzenie, jakoby »Nie-Boska« była już w lecie r. 1833 gotowa (str. 219) — ale są to drobnostki, które całości żadnej ujmy nie przynoszą i wartości jej nie zmniejszają. —

— Bieda, kiedy poeci zaczynają się bawić w uczonych i odkrywać nowe prawdy. Niedawno jeden poeta gniewał się i oburzał na dr. Bruchnalskiego za to, że do wierszy Mickiewicza nie zaliczył wierszyka Witwickiego — teraz znowu w sprawie »Psalmów« Krasińskiego zagrzmiał głos drugiego poety, który pod pseudonimem »Lambra« wydał broszurę: »Proroctwo rzezi galicyjskiej wobec historyi«. Rzecz jasna, że w takich warunkach uczynienie epokowego odkrycia musi się łączyć z gromami na tych, którym zaszczyt takiego jasnowidzenia nie przypadł w udziale, ale p. Lambro wybrał sobie najniespodzianiej na kozłów ofiarnych — galicyjskich profesorów gimnazyalnych! Powodem tego dziwnego kroku był, o ile się zdaje, jedynie wzgląd czysto retorycznej natury: autor mógł przedstawić w nieco humorystycznem świetle, jak się w galicyjskich gimnazyach wykłada o »Psalmach« Krasiń-

skiego i na tem tle spodziewał się tem lepiej uwydatnić swoje odkrycie. Niechże więc wolno będzie jednemu z tych pogardzanych przez p. Lambra »galicyjskich profesorów« wyjaśnić nieco tę całą sprawę.

P. Lambro dostał przypadkiem do rąk dwie książki: »Wypisy« prof. Tarnowskiego i »Krwawą kartę« St. Schnür-Pepłowskiego. Skombinowawszy odpowiednie ustępy dostrzegł, że prof. Tarnowski przedstawia fałszywie genezę »Psalmów«, że to nie jakiś emigrant wyjaśnił Krasińskiemu plan rewolucyi społecznej, ale że poeta dowiedział się o niej z książki Henryka Kamieńskiego pt. »Katechizm demokratyczny«. Ale i z tem odkryciem idzie niełatwo, bo, »Katechizm« wyszedł równocześnie z »Psalmami«, więc autor ucieka się do przypuszczenia, że »opinie »Katechizmu« krążyły śród ludzi i dotarły do Krasińskiego« (str. 11). P. Lambro nie widzi, że ten sposób tłumaczenia zbliża się bardzo do wyśmiewanej przez niego legendy o »apostole« namawiającym poetę, jednego z największych magnatów polskich, do wytępienia arystokracyi. Byłoby zupełnie inaczej, gdyby p. Lambro chciał był poznać, oprócz książki Pepłowskiego, także studya krytyczne, odnoszące się do »Psalmów«. Byłby się wówczas dowiedział, że jeden z »galicyjskich profesorów« odkrył już przed 10 laty coś zupełnie innego. Oto Krasińskiego oburzyła — zupełnie słusznie — książeczka, wydana w r. 1844 przez Filareta Prawdowskiego pt. »O prawdach żywotnych Narodu Polskiego«, propagująca z całym cynizmem myśl wycięcia szlachty, gdyby ta z planami rewolucyi nie chciała się pogodzić. Na nią, nie na »Katechizm«, odpowiedział w »Psalmie miłości«, a że tak jest istotnie, dowodem listy do Sołtana z 11 lipca r. 1845 i z 2 sierpnia tegoż roku, a nadto pseudonim Spirydyona Prawdzickiego, pod którym »Psalmy« wyszły. Resztę wyjaśnimy łatwo: Słowacki nie znał widocznie książki Prawdowskiego, więc napisał wiersz, w którym oburzenie Krasińskiego przypisywał innym powodom, a za winę można Krasińskiemu poczytywać to tylko, że tak łatwo później tryumfował nad swym współzawodnikiem w »Psalmie żalu«, chociaż sam nie przewidywał wcale, że to rząd austryacki rzeź tę wywoła.

Są to wszystko rzeczy dawno znane. Czy więc nie byłoby lepiej, gdyby p. Lambro pouczył się najpierw, nim się zabrał do ogłoszenia swego fałszywego odkrycia i wyśmiewania stosunków szkolnych, o których nie ma nawet dokładnego pojęcia. Wtedy pokazałoby się, że książeczka jego była zupełnie zbyteczna, jeżeli chodzi w niej rzeczywiście o kwestyę naukową a nie o agitacyę społeczną. —

— W szeregu wybornych wydawnictw F. Westa w Brodach (»Arcydzieła polskich i obcych pisarzy«) ukazała się także »Nie-Boska Komedya« ze wstępem i objaśnieniami prof. P. Chmielowskiego. Jak łatwo można było przewidzieć, opracowanie utworu jest bez zarzutu; wstęp, oparty na najnowszych pracach krytycznych i listach Krasińskiego do Reeva, podaje wszystko, co do zrozumienia dzieła jest potrzebne, objaśnienia wyczerpujące. W ogólnej jednak ocenie poematu Krasińskiego jest ustęp, z którym żadną miarą nie mogę się pogodzić — pozwolę sobie pomówić o nim obszerniej, tem bardziej, że jest to kwestya dotychczas prawie nie poruszana.

Oto mówiąc o ukazaniu się Chrystusa w zakończeniu »Nie-Boskiej Komedyi« prof. Chmielowski czyni taką uwagę: »Piękne to i głębokie zakończenie; trzeba jednak wyznać, że pojawia się ono niespodzianie w poemacie, bez należytego psychologicznego i artystycznego przygotowania. W ciągu utworu niema wyraźnych śladów ziemskiego lub nadziemskiego czynnika, któryby reprezentował myśl autora, wyrażoną przy rozwiązaniu dramatu; głosy potępiające Henryka za to, że nic nie kochał prócz siebie i myśli swoich, nie mogą być uważane za równoznaczne z ukazaniem się Chrystusa duchowemu wzrokowi Pankracego; piętnują one wprawdzie samolubstwo bohatera i jemu podobnych, — lecz nie posiadają tego organicznego znaczenia, co nakaz miłości powszechnej« (str. 21—22).

Wypowiadając taki sąd zapomina prof. Chmielowski o nadziemskim pierwiastku w »Nie-Boskiej«, akcentującym konieczną potrzebę miłości od samego początku, od pierwszego zaraz wiersza i przeprowadzającym tę tezę przez cały utwór prześlicznie. Już we wstępie do pierwszej części czytamy: »Błogosławiony ten, kto... będzie kochał ludzi...« a zaraz potem Anioł stróż błogosławi tego, »kto ma serce«; Mężowi, przysięgającemu żonie wieczną miłość, zapowiada: »Jeśli dotrzymasz przysięgi na wieki, będziesz bratem moim w obliczu Ojca niebieskiego«. Kiedy zaś Mąż zaczyna swą żoną gardzić, wówczas znowu pokazuje mu Anioł Stróż deskę ratunku w miłości — tym razem dziecka: »Wracaj do domu i kochaj dziecię twoje«. Hr. Henryk nie spełnia i tego, bo sam powiada później, że »żadnej miłości« w nim niema — a wtedy Anioł znowu próbuje go ocalić, wzbudzając w nim miłość dla ogółu: »Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj, bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz«. Ale hr. Henryk woli iść za głosem szatana-orła i woła do zgłodniałych tłumów: »Całą nienawiścią serca obejmuję was, wrogi«. Wobec tego rola Anioła Stróża już skończona; hr. Henryk, pogardziwszy wszystkiemi jego radami, usłyszy tylko przekleństwo na siebie w widzeniu Orcia a z ust własnego dziecka dowie się, że w niebie niema dla niego miejsca — więc zginie z rozpaczą w sercu przeklinając poezyę, która nie pozwoliła mu spełnić poleceń anioła, nie pozwoliła mu kochać. Pankracy nie ma przy sobie ani dobrych ani złych duchów, bo z chwilą wystąpienia w poemacie stoi już na tym samym stopniu, do którego hr. Henryk dochodzi dopiero przy końcu: on czuje tylko pogardę nawet dla tych, którzy powierzyli się jego rozumowi a może i sercu, a jedynym Bogiem jest dla niego — »myśl jego«. Ale niegdyś i on słyszał o potrzebie miłości, i jemu »plotły kobiety i dzieci« o Chrystusie — pogarda i lekceważenie tej idei są powodem jego śmierci.

Nie można więc mówić, że idea miłości chrześcijańskiej zjawia się w zakończeniu niespodziewanie — owszem, według mego zdania świetne przeprowadzenie tej myśli jest jedną z największych zalet arcydzieła Krasińskiego. —

— Chęć spopularyzowania tego arcydzieła wywołała książeczkę prof. J. Wilkosza, będącą tylko przedrukiem ze sprawozdania gimnazyum w Nowym Sączu z r. 1899. Chociaż książeczka ta wyszła zaledwie przed kilku miesiącami, autor jej nie uważał za stosowne skorzystać z nowych materyałów, w tak znacznej liczbie znajdujących się w »Bibliotece Warszawskiej« z r. 1901 i tekstu dawniejszego nie zmienił w niczem. Zresztą żadne nowe materyały nie uratowałyby tej pracy, napisanej bałamutnie, bez zrozumienia utworu, który ma objaśniać i bez znajomości potrzebnej do tego literatury krytycznej. Prof. Wilkosz zadowala się tem, że całe stronice przepisuje z książki prof. Tarnowskiego, naturalnie bez cytowania źródła. Za przykład jak p. Wilkosz rozumie »Nie-Boską«, niech nam posłuży choćby jeden pogląd, że »Nieboska Komedya jest owocem głębokich studyów nad Byronem...« (str. 97). Wobec takiego pojmowania rzeczy wszelka dyskusya z autorem staje się zbyteczną. —

— Na zakończenie trzeba wspomnieć jeszcze o jednej książeczce, która tylko ubocznie dotyczy Krasińskiego, o tyle mianowicie, o ile przebywał nad Lemanem. »Nad wodą wielką i czystą« jest pracą pod każdym względem dziwną (nie chcę powiedzieć: dziwaczną). Na tle opisów wspaniałych hoteli szwajcarskich rozsnuwa tu p. Hösick całą kanwę mniej lub więcej ciekawych i dowcipnych, ale prawie zawsze pieprznych anegdot z życia polskich i zagranicznych pisarzy, którzy nad jeziorem genewskiem kiedykolwiek przebywali. Niezbyt jasny i wykwintny styl sprawia, że często to, co miało być dowcipem, przybiera wbrew woli autora cechę humorystyczną, jak np. następująca »wiadomość«: »Byron, gdy w r. 1816 bawił nad jeziorem Genewskiem, zostawał pod urokiem czarującej miss Jane Clairmont, z którą razem, oraz w towarzystwie Shelleya, nietylko oglądał cuda alpejskiej przyrody, ale nawet miał córkę« (str. 18). Jakto? wszystko »w towarzystwie Shelleya«?

Krasiński stracił już widocznie łaski p. Hösicka, bo w całej książeczce znajdujemy zaledwie kilka wzmianek o nim. Gdyby nie to, że na str. 95 jest przytoczony ustęp z listu do Reeva, możnaby przypuszczać, że cały nowy a tak obfity materyał do czasów genewskich jest autorowi nieznany. Natomiast wprost niewytłumaczalnem jest, dlaczego ustęp z »opisu Lemanu« Krasińskiego cytuje p. Hösick po francusku, kiedy wrażenia te najpierw były spisane i ogłoszone po polsku a potem dopiero na język francuski przełożone?

Wysoką grozę komizmu posiada ustęp o Julii Alpinuli, znanej z przedmowy do »Lilli Wenedy«. P. Hösick oglądał widocznie jej grobowiec, powiada bowiem na str. 122: »Grobowiec jej (Julii) w kształcie kolumny, zachował się — w pobliżu Villeneuve — aż po dziś dzień, a choć nad nim przeszła burza kilkunastu stuleci, napis łaciński, wyryty w twardym kamieniu, jeszcze da się (!) odczytać«. Tu następuje ów napis, odczytany rzekomo przez p. Hösicka na grobowcu. Jakim jednak cudem zdołał go p. Hösick odcyfrować, kiedy nie tylko ten napis, ale nawet wogóle cały grobowiec nigdy nie istniał! Inskrypcyę tę sfałszował jeszcze w XVI.

w. Merula, przejął ją od niego, uwierzywszy w jej autentyczność, Byron w »Child Haroldzie«, od Byrona przejął ją Słowacki w »Lilli Wenedzie«, zmyślając, że grobowiec sam oglądał — od Słowackiego zaś i od Byrona pożyczył ją dopiero wraz z wiarą w jej istnienie p. Hösick, narażając w ten sposób swą prawdomowność na szwank niemały.

Ale takie »złapanie się«, dla każdego niemiłe, w tym wypadku staje się wprost zdumiewającem. Całą historyę sfałszowania i wędrówki napisu grobowego Julii Alpinuli opowiada w studyum o »Lilli Wenedzie« dr. W. Hahn (Lwów, 1894) — p. Hösick więc, autor trzytomowej biografii Słowackiego nie zna, jak się pokazuje, jednej z poważniejszych prac, odnoszących się do tego poety! Nieprawdopodobne to a jednak prawdziwe!

Tadeusz Pini.